WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



MIESIĘCZNIK

ROK I WARSZAWA—1928—WRZESIEŃ 4 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

Lew Tołstoj.

W dniu 9 września r. b., minęło sto lat od dnia urodzin Lwa Tołstoja, genjalnego pisarza i znakomitego myśliciela rosyjskiego, jednego z najwybitniejszych umysłów XIX stulecia i bezsprzecznie największego człowieka przedwojennej Rosji. W ostatniem dwudziestoleciu ub. wieku nadawali ton kulturze europejskiej trzej pisarze: Fryderyk Nietzsche, artysta-myśliciel niemiecki, Henryk Ibsen, wielki dramaturg norweski i Lew Tołstoj. Były to trzy prądy, przenikające umysłowość ówczesnego pokolenia.

Tołstoj pisał wiele. Poza powieściami, jak „Wojna i pokój", „Anna Karenina", „Zmartwychwstanie", „Kreutzerowska Sonata", znanemi całemu cywilizowanemu światu, ma on w swoim dorobku literackim cały szereg utworów powieściowych i dramatycznych, oraz wiele pism, broszur i książek, poświęconych zagadnieniom społecznym, estetycznym, etyczno-humanitarnym i religijnym. Pod wpływem biblji i ewangielji, którą na swój sposób komentował, Tołstoj zaczął propagować zasady ewangieliczne: ubóstwa, prostoty, miłości bliźniego, pracy fizycznej i w myśl tych zasad próbował żyć, co mu się jednak niezawsze udawało. Wcielanie w życie głoszonych przez Tołstoja zasad grzeszyło zwykle połowicznością i brakiem całkowitej zgodności czynu z wyznawaną teorją, choć usiłowania jego w tym kierunku były niewątpliwie szczere. Takim klasycznym dla Tołstoja „niedociągnięciem" praktycznym była sprawa jego majątku, który zamiast rozdać ubogim lub bezrolnym, jak chce ewangielja, zapisał go... własnej żonie i dzieciom, które niejednokrotnie krzyżowały i paczyły jego apostolskie wystąpienia. Z majątku tego pozostawił dla siebie tylko kilka dziesięcin ziemi ornej, które sam uprawiał i na nich żył jak chłop (o ile to dla takiego człowieka jak Tołstoj było możliwe) i w związku z tem nosił się po chłopsku.

Na wersecie 39 rozdziału V ewangelji według Mateusza, który głosi: „a ja wam powiadam, żebyście nie sprzeciwiali się złu", ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugiego" Tołstoj zbudował swoją etykę i nieledwie swoje odrębne wyznanie. Jako głosiciel ewangielicznej miłości bliźniego i humanitaryzmu, pojmowanego b. głęboko, Tołstoj był przeciwnikiem wojny i w nader ostrych słowach piętnował militaryzm europejski—on, uczestnik wojny krymskiej (1855 r.). Jako komentator pism kanonicznych w duchu niezgodnym z tradycją kościelną, został wyklęty 24 lutego 1901 przez „świątoj" synod rosyjski, t. j. najwyższą władzę duchowną carskiego prawosławia. Jako pisarz, uważający swoje pióro za narzędzie religijnego posłannictwa w kiernnku moralnego odrodzenia świata, Tołstoj odmówił przyjęcia literackiej nagrody Nobla.

Połowiczne rozwiązanie kwestji majątkowej ciążyło mu jednak.

Bolał, ilekroć pomawiano go z tego tytułu o pozę, o nieszczerość, o obłudę. Pod wpływem wzrastającego z wiekiem mistycyzmu, postanowił zerwać ostatecznie ze światem. Dnia 10 listopada 1910 roku wyszedł potajemnie z domu, aby go porzucić raz na zawsze i osiąść w pustelni. Wiek jednak (miał wówczas 82 lata) i zły stan zdrowia stanęły temu na przeszkodzie. Po czterech dniach podróży zatrzymał się z powodu wyczerpania na małej stacyjce Ostapowo w Riazańskiej gubernji, gdzie zmarł 20 listopada. „Święty“ synod prawosławnej cerkwi odmówił mu, jako wyklętemu, religijnego pogrzebu, o co zresztą Tołstoj nie dbał. Jeszcze na dwa dni przed śmiercią metropolita Antonjusz wzywał Tołstoja telegraficznie do pogodzenia się z prawosławną cerkwią, lecz bezskutecznie. Tołstoj został pochowany w d. 22 listopada 1910 r. w Jasnej Polanie, w swoim majątku rodzinnym, bez udziału duchowieństwa, w obecności przedstawicieli całego świata.

Nie do nas należy rozpatrywanie zasług literackich i poglądów estetycznych Tołstoja. Chcemy natomiast z okazji jego jubileuszu dać poznać naszym czytelnikom choćby w drobnej mierze wolnomyślne poglądy autora „Polityki i religji“ i „Chrześcijaństwa i patrjotyzmu“ na biblję i ewangielję. Dlatego dajemy w „Życiu Wolnem“ w przekładzie dwa urywki z jego t. zw. pism religijnych.

Redakcja.

Zacięte konflikty, oceniane ze stanowiska wolnomyślicielskiego czyli objektywnego.

II.

PRZYWILEJ NIEUCTWA DLA PRAWODAWCÓW.

Zdawałoby się, że dla pełnienia jakichkolwiekbądź funkcji społecznych potrzebne jest odpowiednie przygotowanie zawodowe, zarówno praktyczne, jak i teoretyczne. Stosuje się to do rzemiosł, do handlu i przemysłu, do sztuk, do nauczania, do urzędowania i t. d. Wszędzie wymagana jest szkoła, ćwiczenie się w fachu, któremu dany osobnik ma się poświęcić.

Wprawdzie w Rosji przedwojennej, a prawdopodobnie i powojennej (która zresztą została skasowana za pomocą odpowiednich dekretów i zastąpiona czterema literami) wszechstronność i zdolność do wszystkiego pozwalała każdemu rosjaninowi podejmować się wszelkiej pracy, a cenzor Kukolnik oświadczył bez zająknienia: „jeżeli rozkażą, jutro będę akuszerem“.

Pożyczanie na wieczne nieoddanie, podrabianie weksli i inne t. p. operacje finansowe uprawniały do zajęcia posady ministra finansów; chorujący na pewne dolegliwości mógł tem samem praktykować jako ich lekarz i t. p. Tak przynajmniej twierdził znakomity satyryk rosyjski, Sałtykow-Szczedrin.

Kucharz ministra oświaty D. Tołstoja, przysłany prze-

zeń z rekomendacją ogólnikową do kuratora okręgu naukowego warszawskiego, dostał posadę dyrektora gimnazjum i pełnił te swoje obowiązki ku zadowoleniu zwierzchności.

Mówiono mi, że coś podobnego miało miejsce niedawno w Polsce niepodległej. Wydalony z konserwatorjum za niezdolność i lenistwo student został mianowany wizytatorem tegoż konserwatorjum. Kiedy zaś dyrektor i kilku profesorów zwróciło się do ministra z protestem przeciwko podobnemu lekceważeniu, usłyszeli w odpowiedzi: „nic mnie to nie obchodzi, mianowanego przezemnie wizytatora musicie panowie słuchać; gdybym nawet mianował swego lokaja, musielibyście poddać się temu bez szemrania i uznać go za swego zwierzchnika".

Czy to jest faktem, nie wiem. Zapewniano mię, że tak. Natomiast jest faktem, nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, że suwerenni prawodawcy rozstrzygają z głosem decydującym w sprawach, o których nie mają najmniejszego pojęcia. W przedostatnim sejmie członek jednego z klubów parlamentarnych został wybrany do komisji oświatowej i decydował tam o losach szkół niższych, średnich i wyższych, nie wiedząc, co to takiego katedra, docent, asystent, stypendjum, kurs, gabinet, laboratorjum, wolny słuchacz i t. d i t. d. Natchnienie Ducha Świętego najzupełniej tu wystarczało, a bełkot ignoranta zastępował świadome i umotywowane uczestnictwo człowieka, znającego się na rzeczy.

O ile to przyczyniało się do podnoszenia powagi sejmu w oczach społeczeństwa, to już inna sprawa. Zdawałoby się, że suweren prawodawca nie powinienby się chyba zadawalniać rolą oślicy Balaama.

W państwie SSSR., które kult mądrości i niomylności motłochu doprowadziło do ostateczności, nawet wybory do Akademji nauk odbywają się obecnie drogą głosowania powszechnego. Zachęcający przykład do naśladowania! Dla czegóżby nie? Przecież tych samych metod trzymają się ludzie, rozpisujący ankiety dla rozstrzygnięcia drogą głosowania, kto jest największym polskim pisarzem, malarzem, uczonym.

Z tego wszystkiego wynikałoby, że pewne przedszkole parlamentarne nie byłoby wcale zbyteczne, i to przedszkole zarówno dla wyborców, jako też tem bardziej dla wybieranych przez nich posłów i senatorów. Monarcha dziedziczny, któremu wystarcza posiadanie organu siedzenia, nie potrzebuje fachowego przygotowania. Nie chcianoby mi wierzyć, gdybym opowiedział, jakie np. były „matury" przyszłych „samodzierżców" i despotycznych carów Wszechrosji. Przy ustroju demokratycznym i republikańskim samo tylko posiadanie organu siedzenia nie może chyba stanowić dostatecznej kwalifikacji na prawodawcę wybrańca narodu.

Pewien więc egzamin dojrzałości powinniby zdawać nietylko ci, co stawiają swoje kandydatury na przyszłych prawodawców, ale także ich wyborcy. Pytanie tylko, kto będzie

egzaminował. Takimi egzaminatorami mogliby być tylko ludzie bezwzględnie bezpartyjni, a więc nie należący w czasie egzaminu ani do bloku rządowego, ani do opozycji, ani do prawicy, ani do lewicy, ludzie, sprawdzający jedynie, o ile egzaminowani zdają sobie sprawę z praw zasadniczych państwa, o ile znają i rozumieją konstytucję i nareszcie o ile są uświadomieni co do własnych praw i obowiązków. I tu znowu staje pytanie: kto ma naznaczać takich egzaminatorów prawdziwie objektywnych, prawdziwie bezpartyjnych, bezpartyjnych politycznie, bezpartyjnych wyznaniowo, bezpartyjnych narodowościowo, czyli prawdziwie wolnomyślnych?

A w związku z tem inne pytania: Czy na ministra zdaje się egzamin? Czy istnieje egzamin na prezydenta rzeczypospolitej? Tutaj, śladem monarchji, „boża łaska“ i „wola ludu“ (ukryta czasami w duszy potężnej jednostki, podszeptującej wyborcom własną wolę) najzupełniej wystarczają.

A tymczasem, zanim wyborcy i kandydaci na suwerenów prawodawców przejdą przedszkole i zdadzą wymagany egzamin dojrzałości politycznej, czy wstrzymać życie państwa i społeczeństwa?

Jeżeli zaś, w oczekiwaniu egzaminu dojrzałości ze strony wyborców i ich wykwalifikowanych przedstawicieli nie podobna wstrzymywać funkcjonowania państwa i społeczeństwa, kto ma zastąpić władzę prawodawczą, przewidzianą w ustroju republikańsko-demokratycznym? Czy dyktatura, czy też parlamentaryzm na dotychczasowych zasadach? Jeżeli dyktatura, to kto nam zaręczy, że dyktator będzie dostatecznie rozumny i uczciwy, że mu się nie zakręci w głowie, że nie zachoruje na megalomanję i nieomylność? Mieliśmy przecież w historji tyle przykładów odstraszających i przestrzegających.

Najostrożniej więc chyba będzie trzymać się tymczasem utartej drogi zwykłego parlamentarzyzmu, dążąc jedynie do usunięcia z niego rażących błędów, bądź to kompromitujących go z jego własnego stanowiska, bądź też z innego powodu szkodliwych dla państwa i społeczeństwa.

Co zaś do przygotowywania i „szkolenia“ wyborców, to nie zapominajmy że zapobiegliwy i nigdy nie zapominający o swych interesach kler i w danych wypadku nie zasypia gruszek w popiele. Urządza on liczne i częste konferencje i „akademje“ dla kucharek, kumoszek i dewotek płci obojej. Miejmy nadzieję, że, dzięki tej jego działalności, idącej ręka w rękę ze sławetnym okólnikiem M. W. R. i O. P. o praktykach religijnych w szkole, myśl o oddzieleniu kościołów od państwa i wogóle o prawdziwej wolności sumienia, myśl, zmierzająca ku oczyszczeniu i uszlachetnieniu zarówno państwa, jak i kościoła, stanie się niezadługo „biezsmyslennym miecztanjem“ (bezmyślnem marzeniem), a *s e m p r e f i d e l i s P o l o n i a* kroczyć będzie coraz prędzej ku błogostanowi

średniowiecza, z pochłonięciem ojczyzny polskiej przez ojczyznę rzymską.

To będzie prawdziwa ostateczna „sanacja“!

J. Baudouin de Courtenay

Liberalizm ewangielicki.

Kilkakrotnie już mieliśmy sposobność zwrócić uwagę wolnomyślicieli naszych na budzącego się lwa ewangelickiego w Polsce. Kościołowi ewangielicko-augsburskiemu zaczyna być ciasno w dotychczasowych powijakach: wyciąga rączki i nóżki, marszczy czoło, jak głodne niemowlę i głośnym piskiem melduje się światu: jestem, żyję, chcę jeść, a mam prawo do życia, użycia i władzy nie mniejsze, niż moi koledzy z Rzymu i Jerozolimy! Give me way! jak mówią amerykanie: daj mi miejsca, precz z drogi!

Do ostatnich prawie lat ewangielicy polscy siedzieli względnie cicho i byli mocno liberalni. Przyczyną ich skromności była obawa przed niechęcią dużej większości społeczeństwa polskiego, które, choć samo niewiele rozumiało prawdziwą religijność, ale atawistycznie ciążyło ku Rzymowi, lub politycznie przyznawało się do gorącego przywiązania do stolicy Piotrowej.

Ale czasy się nieco zmieniły. Rzymski katolicyzm stał się panującem de facto wyznaniem, dzielącem się władzą rzeczywistą tylko z kahałami żydowskimi lub różnymi cadykami. To zalegalizowanie władzy Rzymu w Polsce obudziło zupełnie naturalną niechęć do katolicyzmu w szerokich warstwach ludu polskiego, który dawno już burzył się przeciwko wyzyskowi kleru, a któremu nie można już było mydlić oczu zapewnianiem, że katolickość jest jedynym protestem przeciwko uciskowi politycznemu prawosławnej Moskwy i luterskiego Berlina. Stąd gwałtowny wzrost sekciarstwa w Polsce: kościół Narodowy, metodyści, ewangieliccy chrześcijanie i baptyści, wreszcie — bezwyznaniowcy.

Ewangielicy poczuli, że nadeszła ich chwila: rzymski katolicyzm przestał być wszechwładnym panem sytuacji, można więc już wystąpić z otwartą przyłbicą: poco udawać liberałów, żądać tolerancji dla wszystkich, nawet dla bezwyznaniowców, do których się uśmiechało przyjaźnie jeszcze 4 lata temu, poco żądać oddzielenia kościoła od państwa, kiedy można z kasy państwa czerpać poważne subsydja, można uzyskać głos w sprawach państwa Polskiego, można wreszcie marzyć o „rządzie dusz“ i o „rządzie przy pomocy policji“.

Zaczęło się od głośnego, nawet hałaśliwego, przekonywania opinji publicznej, że ewangielicy są najlepszymi polakami, lepszymi nawet od p.p. Nowaczyńskiego i Dmowskiego. Narobiło się trochę huczku w walce z niemieckimi protestan-

tami z Łodzi, czy z Poznańskiego, dla tem dosadniejszego wykazania swego polskiego patrjotyzmu. A kiedy się poczuło, że opinja odnosi się nieco przychylniej do anti-rzymskiego chrześcijaństwa, sięga się już otwarcie po władzę.

Przy ostatnich wyborach do sejmu i senatu ewangielicy polscy wyraźnie utworzyli partję polityczną, połączyli się z „jedynką“ i wprowadzili swych oficjalnych przedstawicieli do ciał ustawodawczych.

Ale czują oni dobrze, że to zwycięstwo jest dość problematyczne. Nie zawsze się uda znaleźć tak naiwną partję polityczną, która zechce pokrywać swemi hasłami społecznemi wyznaniową zaborczość ewangielików; trzeba wykorzystać dobrą konjunkturę, i stworzyć jakieś mocniejsze podstawy przyszłych zwycięstw, trzeba sięgnąć do samego rdzenia ludu polskiego, wychować sobie pokolenie karjatyd ewangielickich, na których w przyszłości możnaby było oprzeć gmach potęgi doczesnej, tak znienawidzonej przez twórcę chrystjanizmu i jego pierszych uczniów—ewangielistów, ale nie augsburskich.

I oto poszły nagle w kąt wszelkie liberalne głupstewka, tolerancyjne mrzonki i inne fikcje, dobre, a nawet konieczne, dla kościoła ciemiężonego lub upośledzonego, ale zupełnie zbyteczne dla kościoła wojującego.

A kościół ewangielicki w Polsce stał się naprawdę kościołem wojującym. Utworzył dość bogatą prasę, żąda już nietylko równouprawnienia, lecz i uprzywilejowania, bo odgraniczając się od nieuznanych jeszcze sekt, wymaga dla siebie pensji rządowych, ba! tworzy nawet „literaturę powieściową“, (patrz „Porucznik Regier“), tworzy specjalną agencję ewangielicką, t. zw. „Ewpol“, a wreszcie, co najważniejsze, zabiera się ostro do młodzieży szkolnej.

Dobrych wzorów nie brakło mu: mają rzymscy katolicy swoje sodalicje i bractwa różańcowe, mają protestanci swoje związki i stowarzyszenia młodzieży ewangielickiej, z kazaniami, zabawą, rozumie się „godziwą“, chórami, bo ja wiem, może nawet i z tańcami. Ale aby mieć materjał ludzki do tych związków, trzeba urabiać młodzież od najmłodszych lat, a przedewszystkiem, trzeba zwrócić baczną uwagę na młodzież szkolną, która styka się w ciągu dnia z katolikami, żydami, a nawet z bezwyznaniowcami.

Dzięki swoim wpływom politycznym uzyskali ewangielicy nakaz od Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego, żądający odsyłania dzieci ewangielicko-augsburskich ze szkół prywatnych na naukę religji tego wyznania do lokali szkół ewangielickich. W ten sposób kościół augsburski zdobył kontrolę nad dziećmi i możność urabiania ich młodych dusz na swoje stare kopyto.

Powie ktoś, niedość poinformowany, że Kuratorjum uczyniło to samodzielnie, na podstawie okólnika ministerjalnego, żądającego nauki religji w szkołach powszechnych

i średnich. A dlaczegóż w takim razie niema okólnika o nauce dla baptystów, a nawet dla żydów, których przecież jest w Polsce 10 razy tyle, co augsburczyków?

Muszę tu wyjaśnić, że stopień z religji jest obowiązujący do otrzymania matury również i dla żydów, ale szkoły prywatne nie są obowiązane posyłać dzieci na naukę religji żydowskiej, W bardzo wielu szkołach przełożeni nie udzielają dzieciom żydowskim nawet lokalu na te lekcje, żądają tylko przedstawienia zaświadczenia od „nauczyciela religji“, że brane były lekcje religji i z jakim rezultatem. Toteż, ponieważ bez tego stopnia szkoła nie może wydać świadectwa dojrzałości, uczniowie lub uczennice ósmej klasy różnych szkół prywatnych zbierają się w „kompletach“ w czyjemś mieszkaniu prywatnem i po wysłuchaniu kilku wykładów nauczyciela, otrzymują stopnie. Wiem nawet, że opłata za te „kursy religji“ wynosi zł. 100.—, to znaczy: 10 wykładów po zł. 10.—, lub 5 wykładów po zł. 20.—, lub może nawet jeden wykład za zł. 100.—.

Ja osobiście przyznaję się, że mi ten system wykładów religji więcej przypada do gustu, niż katechizowanie dzieci przez całe dziewięć lat pobytu w szkole średniej, bo honor religijny dzieci chętnie złożę w ofierze na ołtarzu ich niezależności umysłowej. Ale fakt powyższy jest potwierdzeniem wpływu ewangelików na Kuratorjum naszego Okręgu Szkolnego, gdyż potrafili oni uzyskać wydanie okólnika, podczas gdy nawet żydzi zostali zupełnie pominięci, nie mówiąc już o innych drobnych sektach.

Ale wojujący kościół ewangielicki nie zasypia na laurach: trzeba przekonać starsze pokolenie, że nauka religji jest dla dzieci koniecznością. Tę misję spełnia już naturalnie wspomniany „Ewpol“, którego komunikaty skwapliwie podają pisma ewangielickie, jak: „Głos Ewangielicki“, „Zwiastun“ lub Poseł Ewangielicki“.

Naprzykład w № 37 „Głosu“ znajdujemy cały szereg komunikatów, wieszczących zdumionej Polsce, jak to na szerokim świecie ludzie doszli nareszcie do przekonania, że „doskonałe wychowanie może być osiągnięte jedynie przez wiarę religijną“. I to jeszcze na jakim świecie? W Japonji, w Egipcie! Doprawdy, to jest rozczulające! W Japonji taki werdykt wynieśli zjednoczeni na wspólnym kongresie szyntoiści, buddyści i chrześcijanie. Jak to francuzi mówią: les beaux esprits se rencontrent. Bezwyznaniowców na tym kongresie nie było, bo ich nie zaproszono; żydów też nie było, bo ich w Japonji wogóle niema, ale ja głową swoją ręczę, że przyłączyliby się do tej pięknej rezolucji.

Jednej tylko rzeczy nie rozumiem i uprzejmie proszę „Ewpol“ o wyjaśnienie: przecież przez tysiące lat cała ludność Europy z przyległościami była „doskonale wychowywana przez wiarę religijną“; w kościołach, klasztorach i szkołach świeckich wpajano w dzieci i młodzież święte przeko-

nanie, że bez religji niema ani moralności, ani zbawienia, ani życia wiecznego. Przekonywano ludzi o tem i duchowo i namacalnie, przy pomocy kun, pręgierzy i stosów. Niechybnie więc powinno dzisiejsze pokolenie być przesiąknięte tą świadomością niewzruszalności potęgi boskiej i kościelnej. Skąd więc w Europie dzisiaj taki potężny pęd do zrzucenia z siebie jarzma kościelnego? I katolicka Francja, i luterskie Niemcy, i hussyckie Czechy coraz bardziej odżegnywują się od wszelkich kościołów i ich bogów, a misjonarze, zwątpiwszy widocznie o swej przyszłości w krajach zgniłej Europy, jadą szerzyć swą moralność religijną do Japonji, do Egiptu, lub do środkowej Afryki, gdzie naukę swojej moralności zaczynają od zmuszania czarnych murzynów do wkładania białych spodni.

Czyżby naprawdę świat się kończył? Antychryst się zbliża?

Józef Landau.

Rytualni mordercy.

Przed paru dniami prasa żydowska przyniosła wstrząsającą wiadomość, i, jak przypuszczamy, zdolną poruszyć do głębi każdego nieuprzedzonego, uczciwego i postępowego człowieka. Oto żydowski rzezak rytualny „mojhel“, dokonywający obrzezania niemowląt płci męskiej w siedm dni po urodzeniu, nazwiskiem Kałman Jabłonowski, zamieszkały i „operujący“ na terenie Falenicy, tuż pod bokiem Warszawy, spowodował śmierć szeregu niemowląt, na których dokonywał tego ohydnego obrzędu.

Według rytuału mojżeszowego, operacja ta polega na usunięciu napletka i obowiązkowem wyssaniu prącia przez dokonywającego operacji. Wymieniony powyżej barbarzyńca, liczący pono powyżej 80 lat, jak się następnie okazało, chory był na jakąś dyskretną ale mocno zaraźliwą chorobę. Przy wysysaniu prącia, z otwartą raną, (gdyż zaraz po obrzezaniu) zakażał on niemowlęta swą straszną chorobą, powodującą śmierć zarażonych.

Ostatnie właśnie dni przyniosły tego rodzaju tragiczne konsekwencje trojgu maleństwom: dzieciom Józefa Paskalskiego, Hersza Tarnowskiego i Izraela Jankla Kleimana. Jedno z tych dzieci było ze szczególną pieczołowitością ratowane i leczone przez lekarzy: d-rów Sołowiejczyka, Bussela, Szenajcha, Przedborskiego i Miszurskiego, jednak pomoc okazała się bezskuteczną i dziecko w strasznych męczarniach zmarło.

Podkreślamy przytem ciekawy rys psychologiczny wykonawcy krwawego rytuału żydowskiego: gdy istotny powód śmierci niemowląt został stwierdzony, jeden z poszkodowanych ojców, chcąc w ten sposób niedopuścić do podobnych

wypadków na przyszłość, zażądał od mojhela, by zaprzestał wykonywania swego „miłego“ zawodu. Ten zwierz w ludzkiej skórze odmówił jednak temu żądaniu i dopiero groźba wywleczenia sprawy przed forum publiczne zdołała go umitygować.

Sprawa powyższa posiada obecnie dwojakie znaczenie. Jako wypadek indywidualny i jako ciemna plama na współczesnem życiu kulturalnem.

Przedewszystkiem co do owego indywidualnego wypadku. Jabłonowski jest niewątpliwie winien zabójstwa w sposób powodujący szczególne cierpienia zabitego, t. j. dokonał czynu karalnego, przewidzianego w art. 455 p. 9 Kodeksu Karnego przyczem nie może się on zasłaniać nieświadomością choroby lub innemi wykrętami, jakie mu przyjdą do głowy. Należy mieć bowiem na uwadze, że trudnił się on swym krawym procederem zawodowo, i z tego tytułu był obowiązany do szczególnej dbałości i ostrożności. Do dziś jednakowoż opinja publiczna nie została uspokojona wiadomością o zainteresowaniu się prokuratury tą sprawą. — Wszak chyba byłby już czas najwyższy—po dwu tygodniach od ujawnienia przestępstwa, obłożonego karą bezterminowego ciężkiego więzienia, na zareagowanie na nie w odpowiedni sposób. Zapytujemy więc, czy Jabłonowskiego postawiono w stan oskarżenia? i czy zabroniono mu dalszego mordowania niemowląt, czy też bezkarnie uprawia on nadal swój niecny proceder?

Ponieważ zaznaczyłem powyżej, że sprawa ma ogólniejsze znaczenie, przechodzę z kolei do niej. Opieka nad niemowlęciem jest sprawą publiczną, która wszystkich w Polsce obchodzi, i sprawę tę wolno i należy śmiało i publicznie postawić. Przypominamy, że tam gdzie wchodzi w grę dobro społeczeństwa, byłoby niewczesnym żartem zasłaniać się świętością religijną, tradycją i t. p. Państwo nasze gwarantuje wolność wyznaniom o tyle, o ile w wykonaniu odpowiednich praktyk nie kryje się szkoda dla dobra publicznego, o ile nie są one sprzeczne z interesem publicznym. Otóż szczerze i uczciwie stawiamy kwestję. Z naszego punktu widzenia **obrzezanie jest tylko zabobonem** sięgającym epoki kamiennej*) a więc **anachronizmem wielce rażącym** w dzisiejszej epoce, a jednak wolno jest zabobonnikom wykonywać je ze szkodą dla obywateli kraju, ewentualnie dla przyszłych obywateli kraju. Żądamy tedy natychmiastowego wzięcia w obronę żydowskich niemowląt! Grozi im bowiem ustawicznie wielkie niebezpieczeństwo ze strony rytualnych rzezaków. Ci ostatni są to ludzie niemający pojęcia o higjenie, o chirurgji i t. p. W myśl przepisów o praktyce lekarskiej, popełniają przestępstwo. Wszelkie bowiem zabiegi chirurgiczne mogą być dokonywane jedynie i wyłącznie przez lekarzy (np. zasadniczo wzbronione jest wycinanie paznogci

---

*) zob. L. Krzywicki: „Obrzezanie w przeszłości“ Życie Wolne 1927.

nawet—felczerom!). W myśl tego władze z całą stanowczością winny stanąć na straży prawa i niedopuszczać do obrzezywania przez nielekarzy, o ile komuś podoba się dzieci swoje okaleczać w podobny sposób „dla spokoju własnego sumienia“. Byłoby to konsekwentne i uczciwe ze strony naszej administracji, której w danym wypadku nietolerancji nie byłoby można zarzucić. Żądamy wydania omówionego zakazu natychmiast. Nie chcemy bowiem, by przyszłe nasze społeczeństwo, nawet w części obejmującej obywateli wyznania mojżeszowego, składało się z kalek, niezdolnych do życia i twórczej pracy. Zwracamy również uwagę, w jak urągający elementarnym pojęciom o higjenie są przechowywane instrumenty chirurgiczne mojhelów.

Przypuszczamy, że zezwolenie lekarzom na dokonywanie podobnych operacji ułatwi i drugą część zadania. Chyba nie znajdzie się lekarz, któryby zgodził się własnoustnie wysysać prącie niemowlęcia. Jest to niemoralne, obrzydliwe i wyuzdane w najwyższym stopniu, i jako takie przez nasze prawo zakazane. Wszak za czyny lubieżne z nieletnimi wykonywane w dodatku publicznie, grozi u nas surowa kara,

Uważałbym przytem za słuszne podniesienie również okoliczności następującej: we Francji rozwinięte jest bardzo pewne zboczenie płciowe zwane w patologji seksualnej „cunnilingus“, i są prostytutki, które wyłącznie się tem zajmują nie zgadzając się nigdy na normalne stosunki. Niemniej jednak nie są one wyjęte z pod kontroli sanitarnej i również są badane przez policję sanitarno-obyczajową. Niewątpliwie wysysanie prącia jest pod względem istotnej swej treści rodzajem tegoż samego zboczenia. Przyczem z przykrością należy stwierdzić, że mojhelowie nigdy dotychczas nie byli badani w urzędzie sanitarnym w Warszawie ani na prowincji. Wobec możliwości przenoszenia w ten sposób chorób wenerycznych z organizmów dziedzicznie obciążonych na organizmy zdrowe, należy bezzwłocznie, do chwili wydania zakazu dokonywania tych niemoralnych operacji przez mojhelów, nakazać poddanie mojhelów badaniu lekarskiemu perjodycznie, narówni z prostytutkami.

Zarządzeń powyższych żądamy zupełnie poważnie i kategorycznie; sprawy zatuszować nie pozwolimy. Pomijamy obecnie nasz ideowy punkt widzenia, uważający obrzezanie za przesąd, który w XX wieku powinien by być znany tylko z historji, czasy zaś, w których obrzezanie stosowano, zasługują jedynie na nazwę „okresu barbarzyństwa“. Niestety ku hańbie naszych czasów barbarzyństwo to trwa dotąd i póty trwać będzie, dopóki go nie wyplenimy.

Jednakowoż stan sprawy domaga się bezwzględnego i natychmiastowego zastosowania ustaw państwowych, które nie powinny cofać się przed moralnymi szkodnikami i dosłownymi mordercami, choćby ci zasłaniali się swoją wyznaniową eksterytorjalnością. Mojżeszowy rytuał obrzezania po-

za tem, że jest ohydnem barbarzyństwem, godzi w zdrowie obywateli państwa i sprzeciwia się obyczajności publicznej, czyli obraża postanowienia art. 111 konstytucji, na co pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych władz.

Ryszard Daryński.

W sprawie taktyki antyklerykalnej.

Niejednokrotnie słyszymy z ust znakomitych wodzów ruchu proletarjackiego zastrzeżenia, że partje socjalistyczne nie walczą z religją. Jeżeli ktoś wygłasza podobne zapewnienia, należałoby mniemać, że wywołane one zostały skutkiem jakichś przykrych dla mówcy doświadczeń osobistych lub z powodu energicznego protestu większych skupień robotniczych.

Przyjęte jest ogólnie, iż władze partyjne wydają od wypadku do wypadku rozumowane wezwania, manifesty i t. p. dokumenty chwili, aby wyjaśnić wszystkim członkom partji, jakiej taktyki winni się oni w pojedynkę lub w zrzeszeniach trzymać i jak sobie takie lub inne postępowania komitetów partyjnych wyjaśniać.

Z drugiej strony mogą się jednak zdarzyć wypadki, że prowodyrowie partji socjalistycznych prowadzą politykę w kierunku nieodpowiadającym zapatrywaniom szerszych mas proletarjackich i wypada wtedy od czasu do czasu wyjaśniać, udowadniać owym masom, iż ich zapatrywania są krótkowzroczne i że w polityce partyjnej lub klasowej nie należy kierować się jakimś chwilowym sentymentem, że istnieją pewne żelazne prawa logiki, niepozwalające zbaczać z głównej linji walki i t. d.

W każdym razie wszelkie enuncjacje mają podkład realny, a więc wywołany życiem; rzadziej się jednak zdarza, aby władze partyjne zaprzeczały lub prostowały pewne mniemania, kiełkujące wprawdzie we własnych szeregach, lecz nieujawniające się nazewnątrz organizacji.

Z umieszczanych niekiedy w „Robotniku" artykułów mógłby ktoś, stojący poza nawiasem partji, mniemać, że w naszych szeregach robotniczych wre zażarty ruch antyreligijny, zagrażający moralności publicznej lub sile partji, ruch, nie dający się opanować. Jednem słowem jest się pod wrażeniem, że gdy część robotników polskich pewnego poranku oświadczyła się jako ludzie, nie znoszący nietylko supremacji kleru, ale czujący wstręt do religji, inna część towarzyszy tak się ową niewiarą swych najbliższych zastraszyła, że w te pędy zwróciła się do władz partyjnych z żądaniem wyjaśnienia, czy aby wszyscy socjaliści nie będą przez partję zmuszeni do wyrzeczenia się ich wiary osobistej. Władze partyjne wobec owego widomego niebezpie-

czeństwa są zmuszone złożyć oświadczenie publiczne — i stąd owe enuncjacje uspakające.

Ale żarty na bok. We własnych szeregach nie winniśmy się ani wzajemnie zastraszać, ani też prawdy zatajać.

Wystarczy być na jakimś odczycie antyklerykalnym tow. Czapińskiego, aby stwierdzić głęboki antyklerykalizm robotników polskich.

Antyklerykalizm ów nie jest jednak tak wysubtelniony lub wyrozumowany, na jaki mógłby sobie pozwolić tylko inteligent.

Antyklerykalizm proletarjatu polskiego jest poprostu antyreligijnością, bowiem przy podwarzaniu autorytetu kleru, robotnik lub bardziej uświadomiony chłop polski WSZELKIE pouczenia religijne tegoż kleru musi przyjmować z natury rzeczy nie tylko sceptycznie, ale i z najgłębszym niedowierzaniem.

Nikt z towarzyszy socjalistów nie mógłby w swej pracy uświadamiającej trzymać się, dajmy na to, podobnej taktyki: słuchaj chłopie! nie wierz księdzu, jeżeli powiada ci, że jest mu droga niepodległość Polski, jeżeli twierdzi, że jest wielkim demokratą, że ma na myśli tylko oświatę ludu oraz że jest obrońcą praw robotniczych. Wierz mu jednak, gdy cię będzie nauczał o wszystkich cudach boskich, o narodzeniu z dziewicy, o wszystkich grzechach głównych, o grzechu pierworodnym, o bogu sprawiedliwym, o tem, że on, ksiądz, jest wyłącznie powołany do wysłuchania najskrytszych twych tajemnic i udzielania ci nietylko rozgrzeszenia, ale zbawienia na „tamtym" świecie.

Byłoby zgoła nietaktycznie układać w ten sposób stosunek partji do swych członków, aby robotnik we wszystkich sprawach, dotyczących jego życia osobistego, mógł zwracać się do swej organizacji, aby mógł czerpać pomoc naukową, oświatową w poszczególnych partyjnych ośrodkach kulturalnych, lecz by jedynie i wyłącznie w sprawach „prawd" religijnych znajdował drzwi swej organizacji zamknięte. Jeszcze gorzej: znalazłby je otwarte w tym jedynie celu, aby mu wskazywać dokładny adres jego „duszpasterza". My, społecznicy, oświatowcy, potrafimy obalać wszystkie porządki świata, nicować wszystkie świętości umysłowe i społeczne, jesteśmy w ofenzywie przeciwko wszystkim obłudnikom, lecz wobec księżych prawd objawionych winniśmy stać na baczność, bo to... wiara... religja!

Ciekawiśmy, kto z towarzyszy odważy się powiedzieć wątpiącemu robotnikowi, że tu a tu jest granica naszej walki antyklerykalnej, a tu się zaczyna „czysta" wiara — której rozpatrywania i prześwietlanie należy z urzędu do tegoż nieomylnika, na którym przed chwilą nie zostawiliśmy suchej nitki... Nikt z nas nie ma moralnego prawa wmawiać w robotnika, że tylko kler jest powołany do posiadania monopolu na wszystkie „tajemnice" religijne, bo my,

nie odziani w długie kapoty czy sutanny, nie doroślismy do tej nauki. W tem stadjum sprawy, nie mielibyśmy prawa w naszych Uniwersytetach Robotniczych obalać wszystkich „prawd wiary" o stworzeniu świata, o ruchach ciał niebieskich i t. d., bo kwestjonowanie takie jest sprzeczne z „nauką" kościelną, a my nie mamy pono być antyreligjantami.

Jeżeli dochodzimy do wniosku, że kler, jako ludzie, jako zwykli i dobrze trawiący zjadacze chleba, 99% swego życia poświęca tak poziomym sprawom doczesnym, jak walka o posłuszeństwo dla osób „duchownych" od kleryka do papieża włącznie, o materjalny dobrobyt całej tej międzynarodówki czarnej, o utrzymanie w kleszczach ciemnoty ludu pracującego i t. d. i t. d., to żadne zastrzeżenia o naszem niemieszaniu się do „jego", kleru, wewnętrznych spraw religijnych nic nie pomogą. Będziemy słusznie zawsze i wszędzie okrzyczani, jako antyreligjanci.

Kogo zresztą mają owe zastrzeżenia przekonać lub przebłagać? Czy naszych własnych towarzyszy, czy też innych robotników, nie pozostających jeszcze w naszych szeregach?

Pierwsi nas znają i nic się specjalnie w ostatnich czasach nie stało, co by ich Z TEGO POWODU ku nam zraziło. Innych robotników TEM też nie przyciągniemy, bo doprawdy nie sprawy religijne są treścią życia robotniczego.

Rozumielibyśmy stanowisko pewnych towarzyszy, gdyby powiedzieli; sprawy religijne są tak subtelne, a z drugiej strony tak złożone, że my, jako partja, nie mamy możności zajmowania się temi zagadnieniami, pozostawiając w tych sprawach wolną rękę każdemu towarzyszowi, chętnie też widzielibyśmy pewien ruch uświadamiający. Możnaby też powiedzieć: jesteśmy przeciwnikami gwałtu nad sumieniem ludzkiem, a zatem — tak samo, jak stoimy w obronie ludzi, którym chcą narzucać religje im obce, tak samo jesteśmy wrogami WALKI z religijnością, względnie walki, tak jak się to w Rosji dzieje, o przymusową bezbożność. To byłoby w naszych warunkach zrozumiałe. Lecz ogłaszanie „bezinteresowności" w sprawach religijnych, a gorzej jeszcze oddawanie robotników na godzinkę religijną z zupełnym zaufakiem w ręce szanownego duchowieństwa — korzyści partji z pewnością nie przysporzy.

Sprawy powyżej poruszane są tematem ciągłych polemik pomiędzy towarzyszami partji socjalistycznych całego świata. I dobrze się czyni, wypowiadając otwarcie zdania i sądy rozmaite. Jeżeli takie umysły, jak Otto Bauer, sprawy te poruszają. to jest to dowodem, że kwestje te są już do dyskusji dojrzałe, ale też stwierdzają, że nie są one raz na zawsze i bezapelacyjnie „załatwione" i wszystkich członków partji obowiązujące.

Nie należy zamykać oczu na fakt, że w Austrji, Niemczech, Czechach i innych krajach setki tysięcy robotników

socjalistycznych zrywa urzędownie z kościołem, przechodząc do bezwyznaniowości. Gdy to się dzieje, nie jest to już „fantazją“ pojedynczych ludzi, lecz głęboka zmiana w psychologji proletarjatu. Wobec też podobnego ruchu spontanicznego, socjaliści różnych krajów starają się skierować tę lawinę w uporządkowane łożysko; tworzą się socjalistyczne organizacje wolnomyślicielskie, które, rzecz naturalna, nie prowadzą odrębnej polityki — po za uświadamianiem dalszych szeregów proletarjackich o wszystkich zagadnieniach religijnych, które u nas chcieliby niektórzy towarzysze oddać w ręce kleru. I to jest słuszne, niema bowiem takich zjawisk społecznych i kierunków umysłowych, których nie umieliby wyjaśnić i niemi kierować przywódcy socjalistyczni.

A właśnie u nas jest to sprawa i z tego względu ważna, że szczwani komuniści przy każdej okazji występują, jako „jedyni“ przedstawiciele antyklerykalni, wykazując naszą „neutralność“ antyreligijną jako chęć pozostawiania robotnika polskiego w sprawach uczuć religijnych wyłącznie w szponach kleru.

Musimy wytrącić ten obłudny oręż z rąk komunistów, z drugiej zaś strony niepotrzebnie nie występować z tyloma naraz zastrzeżeniami o naszej wierności dla świętych dogmatów religijnych.

Proszę innych działaczy socjalistycznych o wypowiadanie się w tej sprawie. Najlepiej obserwować życie i liczyć się ze zdaniem naszych własnych szeregów uświadomionych robotników polskich, aniżeli powoływać się na stosunki w innych krajach, które są zresztą inne, aniżeli nam się zdaje.

My mamy obowiązek wiedzieć wszystko, co dotyczy życia naszego proletarjatu i mieć własne o tem zdanie.

Poważne rozprawy na ten temat rozproszą wiele niedomówień i wzmocni moralnie polską klasę robotniczą.

D. Jabłoński

Kronika.

Do obłudników „cylindrowych“.

W miesiącu wrześniu obchodzą żydzi jedno z „poważnych“ świąt: dzień sądny. Dzień ten poprzedza pewien okres, w którym czynią się przygotowania z dwóch stron. Ten, który ma sądzić, zbiera materjały do osądzania, zaś owieczki—przygotowują się w skupieniu do tego aktu. Jest to dla miljonowej rzeszy izraelitów niezbędne i dlatego nie sposób wyśmiewać tego ich uczucia.

Ale co robią w tym zespole rozmaici całoroczni ateusze: doktorzy, inżynierowie, studenci, działacze społeczni wszelakich barw syjonistycznych?

Gdybym był człowiekiem wierzącym, stanąłbym na ochotnika u wejścia rozmaitych synagog, zdarłbym z głowy ich lśniące cylindry, splunąłbym z obrzydzeniem na ich widok i przepędziłbym na cztery wiatry. Nadużywać uczuć religijnych ziomków i oddychać jednemi opa-

rami wspólnie z ludźmi, którym tak jest potrzebna modlitwa, jak niejednemu z nas płacz—toż to ohyda.

Pobożni żydzi obcują cały rok ze swym wybranym bogiem, nie chcą słyszeć innej trąbki wyzwolenia duchowego — po za trąbką noworoczną; są zazdrosni i niepoczytalni na punkcie wyboru ich narodu—jako widomego znaku i palca bożego; kpią sobie z religij, sekt i związków wyznaniowych całego świata, bo wszak prawdziwą, bezpośrednio od boga nadaną wiarę oni jedyni posiadają (wszelkie inne kościoły nie mogą obalić tego ich pewnika). Wszystko to jest ładne, naturalne, bo tak chce ich wychowanie wyznaniowe.

Ale co ma z tem wspólnego jegomość w cylindrze? Komu chce on zaimponować i na kim wywrzeć wrażenie? Toć wszyscy w bóżnicy kpią z takiego pana, który tyle ma wspólnego z wiarą, ile ateusz z bogiem. U żydów niema wpływu religijnego sfer wykształceńszych na niższe.

I dlatego z lekkiem sumieniem możemy rzucić tym panom okrzyk: obłudnicy, potrzykroć obłudnicy! Przyjdzie czas, gdy odpokutujecie ten fałsz, gdy gryźć was będzie sumienie z powodu bezczynnego życia w kierunku wyzwolenia duchowego waszych „współwyznawców". Imiennie odpowiadać będziecie za celowe utrzymywanie waszych braci w pomrokach średniowiecznych.

D. J.

Kler podburza lud.

Znana uchwała sejmowa, wzywająca Rząd do zniesienia osławionego okólnika min. Bartla w sprawie praktyk religijnych, ciągle jeszcze psuje krew dobrodziejom w sutannach. Nie mogą strawić faktu, że postępowa uchwała przedstawicielstwa całej ludności jest widomą oznaką zmniejszania się ich wpływów. Zaczynają więc bić na alarm, zwołują „protestacyjne" wiece, a otumaniony ludek „uchwala" rezolucje przeciw wyraźnej woli parlamentu.

Pewien wikary w miasteczku Kowalu też postanowił taki wiec urządzić, lecz ku jego wielkiemu zmartwieniu starosta nie udzielił pozwolenia na urządzenie tej pobożnej imprezy. I przedsiębiorczy księżulek mocno widocznie rozgniewał się na cały rząd, bo oto takie refleksje wysnuł na ten temat w swojem kazaniu w dn. 15.8 b. r.

„Wiemy teraz komu na tem należy, aby w szkołach nie było religji. Oto katolicki(!) nasz naród rządzony jest przez masonów, żydów i innych niedowiarków; do Sejmu dostali się mistyfikatorzy, którzy przed wyborami udawali katolików, a teraz chcą bezwyznaniowej szkoły. Ale my musimy protestować i bez względu na to czy pozwolenie dostaniemy czy nie, wiec zrobimy, gdyż mam nadzieję, że nikt nam nie przeszkodzi, a jeżeliby chciał przeszkodzić — damy sobie z nim radę".

Mowa tu naturalnie o dawaniu sobie rady z organami władz państwowych, które zechcą działać w imieniu prawa. Tak to wygląda „pasterska" działalność katolickiego kleru.

Obserwator.

Fundusz walki ze św. Inkwizycją.

Sławetny interdykt, rzucony przez biskupa krakowskiego na posła dr. Putka, wywołał w kołach licznych jego zwolenników skutek wręcz odwrotny, niż spodziewał się szanowny biskup. Zwolennicy ci postanowili zbierać fundusz na walkę ze św. Inkwizycją, t. j. na wydawanie broszur i pism antyklerykalnych. Żeby się przekonać o popularności tej myśli, wystarczy przejrzeć rubrykę ofiar, złożonych na ten cel w redakcji „Wyzwolenia". Pieniądze napływają ze wszystkich zakątków kraju, a nawet od wychodźtwa polskiego ze Stanów Zjednoczonych, Brazylji i Argentyny. Masy pracujące odczuwają, jak widzimy, konieczność walki z klerem.

Współpraca.

W Bobrku pod Cieszynem, jak donosi „Głos Ewangielicki“ (№ 35) odbyło się poświęcenia sikawki motorowej, zakupionej dla miejscowej Straży Ogniowej. W uroczystości wziął udział sanator najnowszej doby — ks. poseł Londzin i proboszcz ewągelicko-augsburski — ks. J. Nierostek. „Gwiazdka Cieszyńska“, organ księdza Londzina, opisując przebieg tej uroczystości — tę współpracę duchownych różnych wyznań w lojalny sposób podkreśla. Nas, oczywiście, współpraca elementów ciemnogrodzkich bynajmniej nie zadziwia. Jedna rzecz pozostaje dla nas niejasną: czemu nie zaproszono do współpracy rabina, by i on, po pokropieniu sikawki przez duchownych chrześcijańskich, mógł też wykonać swój obrządek rytualny: obrzezać koniec gumowego węża.

tb.

Od Redakcji.

Pragnąc, by „Wolnomyśliciel Polski“ był bliskim naszych czytelników organem, prosimy wszystkich naszych sympatyków o nadsyłanie kores pondencji o znanych im faktach nadużyć, arogancji, chciwości i t. p. ze strony kleru. Jednocześnie prosimy czytelników o uczęszczanie, od czasu do czasu, do domów modlitwy nie w celu zasyłania modłów „przed tron przedwiecznego“, lecz by posłuchać kazań duszpasterzy rozmaitych wyznań.

Obawa nabawienia się reumatyzmu niechaj zostanie przezwyciężona przez uświadomienie sobie, że nadesłanie nam streszczenia kazania podżegającego, lub agitacyjno-politycznego będzie dużą zasługą w walce z klerykalizmem.

№ 3-ci „Wolnomyśliciela Polskiego“ został przez Komisarjat Rządu skonfiskowany z powodu umieszczenia 5-u przysłów o mniszkach i mnichach. Konfiskata została w dniu 30 sierpnia zatwierdzona. Poniżej podajemy nadesłany nam do ogłoszenia odpis.

Odpis.

Wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego Wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie odbytego w dniu 30 sierpnia 1928 r. VIII.4.ZK.1085/28.

„Upatrując cechy przestępstwa z art. 281 K. K. w artykule p. t. „Kościół i kler w przysłowiach i przypowiastkach“, umieszczonym w № 3 z sierpnia 1928 roku czasopisma „Wolnomyśliciel Polski“ zajęcie powyższego numeru tegoż czasopisma na mocy art. 76 i 77 Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 roku zatwierdzić, rozpowszechnienia inkryminowanego artykułu zabronić i korespondencję zwrócić Prokuratorowi Sądu“.

Na oryginale właściwe podpisy. Zgodny z oryginałem. Sekretarz: (—) podpis nieczytelny.

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“ wraz z "ŻYCIEM WOLNEM“
WYNOSI: Rocznie — zł. 10.80, Półrocznie — 5.40, Kwartalnie — 2.70
Zagranicą 2 dolary (z przesyłką) rocznie.

Nr. niniejszy „Wolnomyśliciela Polskiego“ wraz z „Życiem Wolnem“ zł. 0.90

Adres Redakcji i Administracji: Królewska 16, tel. 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.